



Lee Hyerin

Przełożyła Edyta Matejko-Paszkowska

Archiwum Snów

드림 레코드

Young

Lee Hyerin

Archiwum Snów

드림 레코드

Z koreańskiego przetłóżyta
Edyta Matejko-Paszkowska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
드림 레코드

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Katarzyna Gańko
Korekta: Anna Burger
Ilustracje: CEE
Opracowanie graficzne okładki i wyklejki:
Łukasz Werpachowski, Ewa Popławska
DTP: pagegraph.pl

드림 레코드

Dream Record

Copyright © 2022 이혜린 (LEE HYERIN)

Originally published by DARIM Publishing Co.

All rights reserved. No part of this book may be used or reproduced in any manner
whatever without written permission except in the case of brief quotations
embodied in critical articles or reviews.

Polish Translation Copyright © 2025 by Grupa Wydawnictwo KobiECE
Polish edition is published by arrangement with DARIM Publishing Co.
through BC Agency, Seoul

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Matejko-Paszkowska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i roz-
powszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmen-
tów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza
tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-703-6

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Spis treści

- Od autorki 7
1. Gdyby można było zapamiętywać sny 9
2. Opowieść Yeo-reum 21
3. Zapis snu Ga-eun 63
4. Prawda tego dnia 91
5. Szkło hartowane 115
6. Zakłulo? 123

Od autorki

Ostatnio dużo się mówi o tym, że przemoc w szkołach to poważny problem. Dzięki temu kilka przypadków agresji rówieśniczej ujrzało światło dzienne. Jednak choć przemoc budzi oburzenie społeczne, często zdarza się, że sprawcy otrzymują łagodne kary tylko dlatego, że są młodzi. Wielka szkoda, że chociaż wszyscy zdają sobie sprawę z powagi zjawiska i chcieliby surowszych kar, społeczeństwo i system wydają się nie nadążać za tymi potrzebami.

Oczywiście wiemy, że ukaranie sprawców nie jest jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Po części przecież wszyscy ponosimy odpowiedzialność za to, że zostali wychowani na potwory. Ten jeden raz chciałam więc nakreślić świat, w którym to sprawcy przemocy szkolnej kulą się ze strachu. Dlatego właśnie wymyśliłam Archiwum Snów.

Moja powieść zapewne nie jest historią, która wysadza umysł na orbitę, dając niebywały zastrzyk energii

jak porządny gazowany napój. Jeśli jednak uda mi się choć na chwilę uciec w niej od „rzeczywistości”, w której mówi się tylko o rzeczach „realistycznych”, i przenieść Was do świata „marzeń”, gdzie spełniają się ideały, o których „śniliście” – to mi wystarczy.

Czuję się szczęśliwa, gdy przygotowuję się do snu na wygrzanej słońcem kołdrze i z pachnącą świeżością poduszką pod głową, w wygodnej piżamie. Szykuję się na powitanie moich fantazji, niecierpliwie czekając, co wyśnię tym razem. Być może to właśnie tutaj zaczyna się sen. Chciałabym, żeby moi czytelnicy także mogli choć na chwilę opuścić rzeczywistość i cieszyć się słodką przyjemnością „śnienia”.

Jest jeszcze jedna ważna rzecz, o której chcę zapewnić wyraźnie młodych czytelników. Nam, dorosłym, problem przemocy w szkole nie jest obojętny i będziemy dążyć do jego rozwiązania. Pragnę, byśmy wszyscy – zamiast myśleć, że nic nie da się z tym zrobić, więc nie warto się trudzić – znaleźli na niego wspólnie sposób.

Lee Hyerin

Rozdział 1

Gdyby można było zapamiętywać sny

Archiwum Snów powstało dzięki tej rozmowie. Mąż O Hae-ny, autorki książek dla dzieci, wyłączył budzik i, wchodząc do salonu, zapytał:

– Dzisiaj znowu zarwałaś noc?

– Nie da się ukryć.

– Narobisz sobie kłopotów.

– Hmm, brakuje mi pomysłów. Pomysłów... – Umęczona Heae-na, która całą noc spędziła za biurkiem, drapała się po głowie.

Hae-na była utalentowaną pisarką. Od najmłodszych lat zgarniała wszelkie nagrody dla autorów książek, jakie mogła zdobyć. Zawsze wierzyła w swój talent, pracowała solidnie i się nie leniła. Nigdy nie stawiała jedzenia i snu wyżej niż tworzenia. Nosiła w sobie wielką pasję pisania, a najbardziej interesowały ją baśnie.

Snula te opowieści, by dać w prezencie choć odrobinę otuchy nie tylko dzieciom, ale także dorosłym, którzy zmagają się z surowością świata.

Swoją pierwszą historię przerabiała kilka razy, zanim wysłała ją na konkurs. Trzy miesiące później jej pierwsza baśń, *Mała czarownica Ring-ring*, zdobyła nagrodę dla początkujących pisarzy za nowatorską fabułę i solidną kompozycję.

Ponieważ zwyciężyła w konkursie organizowanym przez duże wydawnictwo, jej książkę zauważyły różne media i szybko zyskała sławę. Baśń stała się bestsellerem, a Hae-na spędziła intensywny rok wypełniony po brzegi wywiadami, wykładami i rozdawaniem autografów. Błyskotliwy talent rozślawił jej nazwisko.

To wtedy pojawiły się kłopoty. Tytuł „autorki, która inspiruje ludzi oryginalnymi historiami i niezłomnym pisarstwem” stał się więzieniem, z którego nie mogła uciec. I o ile zmierzenie się z „niezłomnym pisarstwem” było nadal jak bułka z masłem, o tyle oryginalne historie stanowiły spory problem. Świat miał wobec niej zbyt wiele oczekiwań, a ona nie była pewna, czy jest w stanie im sprostać.

Oczywiście doskonale wiedziała, że liczba nowych rzeczy pod słońcem właściwie nie rośnie. Wiedziała też, że patrzenie na to, co już istnieje, w nieco odmienny sposób i pisanie o tym z innej perspektywy może być bardzo twórcze. Ale od chwili, gdy w głębi serca poczuła przymus napisania nowej, świeżej historii, nie była w stanie niczego stworzyć.

Zawsze wierzyła w swój talent, więc moment, gdy poczuła blokadę twórczą, bardzo ją zszokował. Przez jakiś czas zmuszała się do pisania, wymyślając różnorodne koncepcje i próbując je przenieść na papier, jednak wiedziała, że skoro pomysły nie przychodzą do niej w naturalny sposób, to tak naprawdę pisze, nie będąc sobą. Hae-na była perfekcjonistką, jeśli chodzi o pracę twórczą, więc ta niemoc zaczęła ją powoli męczyć.

Od twórczego bólu uwalniała ją jedynie noc, a konkretnie – sen. Kiedy spała, wydostając się z rzeczywistości, nie musiała się martwić o to, co na jawie przyprawiało ją o ból głowy. Poza tym w snach rodziły się na jej oczach fantastyczne pomysły, o których wcześniej nawet nie śmiała myśleć. Ale tylko wtedy. Po przebudzeniu, zanim się zorientowała, ulotne sny znikwały. Starła się jak najlepiej zapamiętać to, co widziała, prowadziła nawet dziennik snów, ale notatki były chaotyczne i brakowało im spójności. Nie mogła stworzyć książki z takich niekompletnych strzępków.

Nagle przez umysł zamartwiającej się już jakiś czas Hae-ny zaczęły przemykać TE momenty. Momenty, w których zeszłej nocy starała się zapamiętać swoje sny.

– Ach, gdybym mogła zapamiętać treść moich snów... – wyszeptała do siebie.

– Co mówiłaś? – Mąż Hae-ny, który wszedł na chwilę do kuchni, trzymał w obu rękach bordowy kubek.

– Och, dzięki. Nic takiego, mówiłam do siebie.

Hae-na uśmiechnęła się gorzko, biorąc do ręki parującą kawę. Gdyby w tym momencie rozmowa pary zeszła na inne tematy, Archiwum Snów nigdy by nie powstało. Ale mąż Hae-ny był niezwykle empatyczną i uważną osobą, mężczyzną z rodzaju tych, którzy nasłuchują nawet najcichszych szeptów żony.

– Chyba mówiłaś coś o snach, prawda? – zapytał mężczyzna, po czym odstawił kawę i usiadł na krawędzi biurka.

– Po prostu nie mogę spać i rozmyślam, jak to jest z tym moim umysłem. Śniłam też trochę na jawie.

– Takie urojenia mogą być załączkiem świetnego projektu. Nigdy nie wiadomo. – Mąż uśmiechnął się zawiadacko, a Hae-na zachichotała.

Jej oczy wypełniało zmęczenie. Chwilę bawiła się kubkiem, aż w końcu się odezwała.

– Myślałam o tym już wcześniej. To byłoby wspaniałe, gdybym mogła zapamiętywać szczegóły moich snów.

– Snów?

– Tak. Bo w snach codziennie pojawiają się nowe inspiracje. I to bez żadnych ograniczeń. Kiedy zasypiam z jakimś pomysłem na nowy utwór w mojej głowie, nagle w czasie snu przed moimi oczami rozpościera się kompletna panorama. Ale tylko tam.

– Dlaczego?

– Potem niestety nie pamiętam dokładnie, o czym był sen. Staram się, jak mogę, by go sobie przypomnieć, ale wszystko jest takie chaotyczne i fragmentaryczne, że nie sposób na tej podstawie niczego napisać.

Na moment zapadła cisza. W chwili, gdy Hae-na poczuła się trochę niezręcznie – wyrzuciła przecież z siebie skrywane fantazje – jej mąż odezwał się:

– Hmm, myślę, że mogę ci z tym pomóc.

– Daj spokój – powiedziała bez większego przejęcia.

Ale tak naprawdę była ogromnie wdzięczna, że mąż zaoferował wsparcie, zamiast śmiać się z jej nierealistycznego i dziwacznego pomysłu. Poczuła się lepiej i upiła łyk kawy. Wyraz twarzy mężczyzny, który ją obserwował, był jednak poważny.

– Kochanie...

– Tak?

Hae-na podniosła głowę, bo z tonu głosu męża wywnioskowała, że mówi on serio.

– Zapomniałaś już kim jestem? Jestem naukowcem, który bada mózg!

– Wiem, wiem, ale to, o czym mówię, wydaje się zbyt nierealistyczne.

Na te słowa mąż Hae-ny delikatnie pokręcił głową.

– Zapamiętanie snu... Mówisz, że to możliwe? – Hae-na z niedowierzaniem zmarszczyła brwi.

– Nie mogę dać ci pewności. Mimo to chciałbym przynajmniej spróbować. Ufasz mi, prawda? – zapytał mąż, ale Hae-na milczała, wpatrując się w niego tępym wzorkiem.

– Wyglądasz na zmęczoną. Zdrzemnij się lepiej najpierw.

Pocałował ją w czoło i zaczął szykować się do pracy. Rozmowa pary, która zaczęła się od błahego stwierdzenia,

niespodziewanie wniosła ożywienie do codziennej rutyny Tae-o – męża Hae-ny. Tae-o, który od dawna chciał stworzyć wynalazki pomagające ludziom, po ukończeniu studiów dołączył do zespołu badawczo-rozwojowego w dość znanej firmie. Dołączył z wielkim zapałem i nadziejami, ale przełożeni raz po raz odrzucali jego pomysły, twierdząc, że to bardzo kosztowne projekty, których nie da się wdrożyć.

Firma nie wyrażała zainteresowania, mimo że idee rodzące się w głowie nowego pracownika miały oryginalne oblicze. Tae-o był zirytowany skalkulowanym systemem nastawionym wyłącznie na wysoce rentowne pomysły, które przynosiły pieniądze. Lata płynęły, starcia z przełożonymi nie należały do rzadkości, a pasja Tae-o traciła na sile. W końcu mężczyzna zupełnie wypalił się zawodowo.

Ostatecznie nauczył się też nie wdawać w konflikty i został zwyczajnym urzędnikiem, który wiódł bezpieczny żywot. Niespodziewane słowa żony były jak lont odpalony w jego oziębłym sercu. Coś gorącego zaczęło mu buzować w klatce piersiowej, a energia, wcześniej sącząca się kropla po kropli, teraz tryskała jak niewysychające źródło. To był świetny pretekst! Miał szansę pomóc najukochańszej na tym świecie istocie, czyli swojej żonie, i zmierzyć się z tym zadaniem jako specjalista od mózgu.

Od dnia, w którym odbył rozmowę z Hae-ną, Tae-o zaczął dzielić swój wolny czas pomiędzy pracę i badania. Po sformułowaniu hipotezy przeszukał i przeczytał wszystkie powiązane z tematem artykuły oraz dokładnie

przestudiował metody badawcze. Były to samotne badania przeprowadzone na własny koszt, bez informowania o tym firmy. Często nie spał całą noc. A mimo to tak naprawdę był szczęśliwy jak nigdy wcześniej.



I tak minęło rok po roku siedem lat. Tae-o, który wrócił do domu z wyrazem triumfu na twarzy, zacisnął na chwilę wargi, po czym przemówił uroczystym tonem:

– Udało mi się!

– Serio?

– Tak, Han Tae-o wreszcie odniósł sukces! – uśmiechnął się Tae-o z błyskiem w oku.

– Ale... Że jak...? Że co... ? – Zdezorientowana Hae-na zerknęła na męża znad kuchennego blatu, na którym przyrządzała kolację.

Podeksycytowany Tae-o zwlekał jednak z odpowiedzią, czekając aż żona sama rozwiąże zagadkę. Hae-na zmrużyła oczy w zakłopotaniu. I wtedy nagle przez głowę przemknęła jej myśl na kształt błyskawicy. Przypomniała sobie ich rozmowę.

– Czy ty przypadkiem...? – urwała Hae-na drżącym głosem.

Tae-o pokiwał głową z tryumfalnym wyrazem twarzy i rozłożył ramiona, spoglądając w kierunku żony. Oczy Hae-ny rozszerzyły się, a wargi zacisnęły. Zapadła chwila ciszy. Hae-na zapomniała o marchewce w dłoni, podbiegła do Tae-o i przytuliła go.

– Zrobiłeś to! Zrobiłeś! Naprawdę ci się udało! Jak to możliwe?!

– Mówiłem ci, żebyś mi zaufała, prawda?

W ten oto sposób Tae-o dotrzymał obietnicy danej Hae-nie.

Archiwum Snów powstało dzięki współpracy autorki książek dla dzieci O Hae-ny i naukowca Han Tae-o. Zarządzaniem zajął się wyłącznie Tae-o. Mimo że proponował żonie, by robili to wspólnie – pozostawała nieugięta.

– Ja jestem od pisania, przecież wiesz. Nie znam się na firmach. Poza tym wolę pisać. Dzięki tobie mam codziennie tak wiele sennych inspiracji, że ledwo nadążam je przetwarzać. Martwię się tylko o to, od czego tu zacząć i jak to wszystko pogodzić.

I chociaż mówiła, że się martwi, jej twarz promieniała jak słońce.

Napędzana snami Hae-na zaczęła na nowo z rozmachem pisać, realizując swoje dawne pragnienia. Miała niesamowity zapał. Kiedy wyśniła sen, w którym zamieniła się duszami z kotem, napisała *Dzień kota*. A gdy we śnie odwiedziła wiedźmę, właścicielkę sklepu z czasem, stworzyła *Wiedźmę, która sprzedaje czas*. W podobny sposób powstała książka pod tytułem *W odwróconym świecie ofiar i dręczycieli* – kiedy śniło jej się, że jest na bezludnej wyspie, gdzie zebrali się sprawcy szkolnej przemocy, a ich ofiary zorganizowały grę, aby się zemścić. Także *Proroczy sen* był

wynikiem snu, tym razem o nowym gatunku ludzkim, który pojawił się na Ziemi będącej na skraju upadku w związku ze zniszczeniem środowiska. Każda z książek spotykała się z niesamowitym aplauzem czytelników i stawała się bestsellerem.

W międzyczasie Tae-o odszedł z dotychczasowej pracy i założył Archiwum Snów. Firma bez żadnej specjalnej strategii marketingowej natychmiast zyskała popularność. Biznesy dotyczące snów były rzadkością i inicjatywy tego typu traktowano jak kroki milowe w branży. Co więcej, Tae-o poszedł jeszcze dalej i nie zatrzymał się na koncepcji Hae-ny o zapamiętywaniu snów, ale rozwinął technologię umożliwiającą zapisywanie snów i wyświetlanie ich potem w formie filmu. Klienci, których sny zostały zapisane, mogli następnego dnia w specjalnej sali projekcyjnej obejrzeć nagranie z poprzedniej nocy.

„To prawie pewne, że przyszedł do mnie jeden z moich przodków i zdradził mi numery lotto, ale nie pamiętam ich zbyt dokładnie, dlatego dziś obejrzę uważnie, żeby niczego nie przegapić”.

„Często śnię o moim chłopaku, z którym zerwałam. On coś do mnie mówi, ale tak naprawdę nie rozpoznaję jego słów... Chciałabym choć raz to dobrze usłyszeć”.

„Mój maluszek ma już sto dni. Kiedy śpi, macha mocno rączkami i nóżkami, więc zastanawiam się, o czym śni”.

„Wydaje mi się, że to był sen zwiastujący narodziny dziecka, ale chciałbym to sprawdzić”.

„Ciekawe, czy nasz Cukiereczek też śni. Chyba gdzieś słyszałam, że zwierzęta też mają sny...”

Ludzie przychodzili do Archiwum Snów z różnych powodów. Jedni prowadzili dzienniki senne, inni rozmawiali o swoich snach z przyjaciółmi czy szukali ich interpretacji w internecie. Klienci, którym śniły się świnie lub kupy, kupowali bez wahania los na loterię. Nic dziwnego, że Archiwum Snów rozwijało się w szybkim tempie.

Z usług firmy mogli korzystać tylko ci, którzy zarezerwowali wcześniej miejsce w kolejce. Niemniej trudno było nadać za szybko rosnącym popytem, dlatego Archiwum nie miało innego wyjścia, jak tylko podnieść ceny. W rezultacie konsumenci zaczęli publikować negatywne recenzje, twierdząc, że ceny są zabójcze. Ale jak na ironię siedziba firmy pękała w szwach od klienteli.

Archiwum Snów zarabiało krocie, ale Tae-o nie czuł się usatysfakcjonowany. Jego pierwotnym celem było stworzenie wynalazku dostępnego dla wszystkich i upowszechnienie go w przystępnej cenie. W pewnym momencie Archiwum Snów stało się luksusem, na który mogli sobie pozwolić tylko zamożni. Jako prezes Tae-o czuł się zakłopotany i sfrustrowany. Zwyczajnie jednak nie mógł ignorować opinii członków zarządu oraz pracowników i forsować tylko własnego planu. Od cenowej zagwozдки uwolniła prezesa żona i zaproponowane przez nią zaskakująco proste rozwiązanie.

Jej pomysł polegał na zaoferowaniu ludziom raz na kwartał możliwości zapisu snu i późniejszej konsultacji. Tae-o był przeszcześnieśliwy, a zarząd firmy się nie sprzeciwił. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że dystrybucja takich darmowych wejściówek może się stać w rzeczywistości świetną strategią marketingową. Aby uniknąć ostrej reakcji klientów, którzy płacili duże pieniądze za korzystanie z usług firmy, zdecydowano się jednak udostępnić ograniczoną liczbę tego typu biletów.

Efekt był niesamowity. Bezpłatne wejścia ponownie zapewniły Archiwum Snów pozytywne recenzje. Szczodrość Tae-o najwyraźniej została doceniona. Chociaż wejściówki rozdzielano w drodze losowania, a nie na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy”, rywalizacja była zacięta i wcale nie mniejsza niż ta o bilety na koncerty popularnych piosenkarzy. Kiedy nadchodził czas, by aplikować o wejściówkę, ludzie wchodzili na stronę internetową i klikali z prędkością światła. Liczba kandydatów rosła, a Archiwum Snów stawało się w tym okresie najczęściej wyszukiwaną w czasie rzeczywistym firmą w sieci. W efekcie w sposób naturalny rosła świadomość społeczna, na co tak liczyła kadra kierownicza. Firma z dnia na dzień stawała się coraz bardziej znana, a sprzedaż stale wzrastała. Tae-o zyskał przydomek Kolumba – biznesowego pioniera w wyprawie do świata marzeń, którego nikt dotąd nie odkrył.

Archiwum Snów wyrosło na ogromną firmę, którą znały nawet małe dzieci uczące się dopiero alfabetu.



*Sięgnij
po więcej!*



 wydawnictwokobiece.pl

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 *Young*